

7 Księga Jozuego — Izraelici z prześladowanych stają się prześladowcami (dn. 10 kwietnia 2000)

Dzisiaj przechodzimy do księgi, która jest z rozmaitych powodów bardzo trudna, a problemy, które porusza, są jeszcze trudniejsze. Dotyczą jednak naszego życia, każdy z nimi się zmagając, i dlatego postaramy się to podjąć i im sprostać. Otóż chodzi o Księgę Jozuego. Mam nadzieję, że państwo, ci którzy zadają sobie trud regularnego, systematycznego czytania Pisma Świętego, dojrzały do czytania Księgi Jozuego. Jedni być może są przy końcu Pięcioksięgi, inni właśnie przy Księdze Jozuego albo nieco dalej. Otóż jeżeli tak jest, to dla jednych będzie to wstęp, wprowadzenie w tę problematykę. Dla innych być może rozwiązanie jakichś trudności, które z tym się wiążą. I myślę, że rzecz cała jest dość ciekawa.

Otóż na czym polega główny problem księgi Jozuego? Jest to 6. księga w Starym Testamencie, która następuje po księdze Powtórzonego Prawa, po tzw. Pięcioksięgu, po Torze. I zasadniczy problem polega na tym, że oto Izraelici z prześladowanych, z uciemżonych, stają się prześladowcami. Stają się tymi, którzy ciemieją. Role się odwracają. I czytelnik Biblii, kimkolwiek jest, chce być nadal po stronie Izraelitów — ale okazuje się, że ma z tym niejakie problemy. Proszę zwrócić uwagę, że ta sprawa odżyła także w naszych czasach. Niech państwo zwróci uwagę, że do 1948 roku Żydzi nie mieli swojego państwa, byli wszędzie uciemżeni, rozproszeni, bardzo często poniewierani, w czym także niestety i chrześcijanie jakiś udział mieli. Natomiast od pół wieku Żydzi nie są specjalnie tymi, którzy są na pozycji przegranej. Przeciwnie, są ludzie których Izraelczycy, czy w ogóle Żydzi, dość mocno ciemieją, dają się nieźle we znaki — Palestyńczycy czy Arabowie. Zatem można by powiedzieć, że Księga Jozuego jest dzisiaj bardziej aktualna, niż kiedykolwiek przedtem. Mało tego, muszę państwu powiedzieć, że amerykańscy Żydzi opuszczają co najmniej na kilka lat swoje spokojne amerykańskie pielesze, biorą w rękę Księgę Jozuego, jadą do Izraela, i księga Jozuego jest dla nich podręcznikiem do podboju Ziemi Obiecanej. Zatem pełni funkcję świętej księgi zachęcającej do wojny, zachęcającej do gwałtu, zachęcającej do przemocy.

Jak na to popatrzeć z chrześcijańskiej perspektywy? Nie sądzę, żeby nam się udało dzisiaj podjąć wszystkie problemy, zwłaszcza te o charakterze politycznym, które skądinąd są najciekawsze. Trzeba wiedzieć choćby, na przykład, że podczas rozmaitych wojen z Arabami w latach 1948, 1967, 1973, na czołgach izraelskich pojawiały się cytaty z Księgi Jozuego albo z psalmów, Księgi Izajasza, i żołnierze z tym szli do przodu. Otóż jak ma do tego podchodzić chrześcijanin, jak ma na to patrzeć? A jak ma patrzeć na fakt, że przemoc i gwałt, o których mowa jest na kartach w Księdze Jozuego, są rzeczywistością, do której powinniśmy się odnieść.

Tutaj dotykamy bardzo trudnej sprawy. Nie łudźmy się, że na trudne pytania można uzyskać łatwe odpowiedzi, bo tak nie jest. Otóż na trudne pytania trzeba uzyskiwać cierpliwie odpowiedzi, i przynajmniej częściowe odpowiedzi. Bo trudne pytania mają to do siebie, że gdyby komuś udało się je rozwiązać, to automatycznie przestałyby być trudne, i nikt by ich tak nie przedstawiał.

Na czym polega główna trudność? Główna trudność z Księgą Jozuego polega nie na tym, że Izraelici wchodzą do Ziemi Obiecanej i przetrzebili Kaananejczyków, bo z tym możemy się jakoś pogodzić. My doskonale wiemy, że podobnych sytuacji jest w świecie mnóstwo, o czym za chwilę. Główny problem, problem teologiczny czy też problem religijny, polega na tym, że te zachęty do pokonywania Kaananejczyków, do przetrzebienia Kaananejczyków, do podboju Kaananu, pochodzą z ust samego Boga. Tu jest problem! Mianowicie jak to się dzieje, pytają chrześcijanie — zwłaszcza ci, którzy mają spokojne dusze i sumienia, którzy mają pacyfistyczne nastawienia. Tu proszę zwrócić uwagę, że w Izraelu pacyfistów nie ma. Ale ci wszyscy, którzy mają tego rodzaju usposobienie, myślą sobie: jak to jest? A więc Pan Bóg zachęca do przemocy? Pan Bóg zachęca do wytepienia Kaananejczyków? Pan Bóg wspomaga Izraelitów w walkach z nimi? I tak zaczynają się problemy, które są trudniejsze, niż cokolwiek, z czym mamy do czynienia na kartach Starego Testamentu.

Odpowiadając na te pytania trzeba koniecznie zrobić pewien ogólniejszy rys, który ma charakter światopoglądowo-filozoficzny. Otóż zwróćmy uwagę że zło, które istnieje w świecie, przemoc i gwałt, z którym mamy i możemy mieć do czynienia, mają, upraszczając rzeczy bardzo, podwójny charakter, mają podwójny wymiar i podwójne odniesienie. Mianowicie jest takie zło, jest taka przemoc,

które jest wynikiem ludzkich decyzji. To dlatego, że ktoś decyduje się, czyli podejmuje decyzję albo po prostu chce, i jest zły, i uderza kogoś niewinnego — to tamten staje się kaleką bądź ginie. To dlatego, że ktoś wypił alkohol i prowadził zbyt szybko samochód, zabija jakiegoś dziecko po drodze, które jest zupełnie niewinne. W sposób oczywisty istnieje zło, istnieją nieszczęścia, istnieją klęski, istnieje gwałt zasłużony przez samych ludzi, tzn. niemal chciany przez samych ludzi. Bo przecież zabójca czy morderca, który napada na kogoś żeby odebrać mu np. jakąś kwotę, przyjmuje również czy dopuszcza to, że może tego człowieka zabić. Proszę zwrócić uwagę, że gdy słyszymy to, że jest takie zło, które jest chciane, zamierzone bądź wykonywane przez samych ludzi, to myślimy sobie „O, człowiek jest taki”. Ale i z tym też jest pewien problem. Mianowicie zdarza się takie zło, które bezpośrednio nas dotyka, kiedy ktoś bliski cierpi z powodu cudzego zła. I wtedy zadajemy sobie pytanie: „Panie Boże, a nie mogłeś powstrzymać ręki tego łobuza? A nie mogłeś go powstrzymać przed takim właśnie działaniem?” I tu się zaczyna problem, problem teologiczny że wtedy, gdy myślimy o nieszczęściach, które spadają na innych, to potrafimy je sobie wytłumaczyć. Natomiast kiedy to nieszczęście czy zło nas dotyczy, to natychmiast mieszamy w to Pana Boga i chcielibyśmy, żeby Pan Bóg uchylał nawet prawa przyrody czy prawa natury, albo odebrał złym ludziom wolną wolę i zaprogramował ich tak, jak się programuje komputer, niezdolny — jak mi się wydaje — do popełnienia zabójstwa, chyba że się go tak właśnie zaprogramuje, że może uruchomić np. gilotynę.

Otóż tu jest jeszcze jeden szczegół, niesłuchanie ważny. Mianowicie kiedy to zło, zawinione przez ludzi, przybiera masowe rozmiary, np. w okresie wojny, albo w okresie wielkich konfliktów, albo wtedy, kiedy mamy do czynienia ze ścieraniem się różnych, przeciwnych sobie wspólnot, albo wręcz z wyniszczaniem, z eksterminacją albo z ludobójstwem, to wtedy mówimy: „A gdzie tu jest Bóg?” I takie pytania pojawiają się np. w odniesieniu do Auschwitz, w odniesieniu do Trebinki, w odniesieniu do Majdanka. Pytają ludzie, „Nie ma Boga” mówią. „Bo tam Go nie było. Bo przecież nie powstrzymał ręki tych łobuzów, tych zabójców, tych morderców, tych katów. Cierpiały dzieci, cierpiały kobiety. Gdzie był Bóg w Katyniu?” Teraz mamy 60 lat od morderstwa katyńskiego, i przez cały czas panowało kłamstwo katyńskie. „Więc gdzie był Bóg w Katyniu, kiedy z samego rana rozstrzeliwano tych biednych oficerów? Czy nie mógł zrobić coś z ich prześladowcami?”

Tutaj musimy sobie odpowiedzieć, chociaż ta odpowiedź brzmi dziwnie — że Bóg jest bezsilny czasami wobec człowieka. To jest cena ludzkiej wolności. Jeżeli człowiek wybrał to, żeby być złym, to Bóg musiałby go albo unicestwić albo odebrać mu wolną wolę. Jeżeli odebrałby mu wolną wolę, to oczywiście uderzyłby w same podstawy godności człowieka. I proszę zwrócić uwagę, że kiedy pytamy o to, gdzie był Bóg w Auschwitz, czy dlaczego Bóg nie interweniował, to przed tym pytaniem należy postawić inne, mianowicie; „Co stało się z człowiekiem, że się takich okropności dopuszczał?” I dopiero po tym pytaniu możemy postawić pytanie: „A gdzie był Bóg?” I odpowiedź brzmi: „Bóg był w komorach gazowych. Bóg był tam, gdzie byli bici i prześladowani. Bóg był tam, gdzie byli ci nieszczęśnicy, których to dotykało. Bóg był tam z tymi oficerami w Katyniu, którzy wpadali do przygotowanych dołów po strzale w tył głowy.” Tam był Bóg! A więc Bóg został rozstrzelany, Bóg został zagazowany, i w ten sposób chrześcijanin dochodzi do tajemnicy krzyża. Tak jak na krzyżu Syn Boży cierpiał i umarł, tak Bóg umiera wiele razy tam, gdzie jest ludzkie nieszczęście, ludzka krzywda i gdzie zwycięża ludzka podłość. I to jest odpowiedź najbardziej chrześcijańska. I z tej odpowiedzi zrezygnować nie można. Nie jest to odpowiedź, którą myślimy wymyślili albo którą ja wymyśliłem. Ta odpowiedź jest na kartach Pisma Świętego. Bo jak o tym wspominaliśmy kiedyś, Kain zabił Abla, ale Bóg był po stronie Abla; Ezaw prześladował Jakuba, ale Bóg był po stronie Jakuba; Egipcjanie prześladowali Józefa, ale Bóg był po stronie Józefa; ci sami Egipcjanie prześladowali Mojżesza, ale Bóg był po stronie Mojżesza. I tak możemy to kontynuować. Pokolenie Żydów współczesne Jezusowi i Rzymianie prześladowało Jezusa, ale Bóg był po stronie Jezusa. Dzisiaj ktoś, kto jest silniejszy, prześladowuje słabszego, ale Bóg jest po stronie słabszego. Gdzie jest Bóg? Tam, gdzie jest ludzka krzywda. „Byłem głodny, byłem spragniony, byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie. Kiedy Cię takim widzieliśmy? Wtedy, gdy wspomagaliście tego drugiego człowieka”.

To, myślę, jesteśmy gotowi racjonalnie zaakceptować. Natomiast jeżeli ktoś z nas ociera się o tajemnicę krzyża, ta odpowiedź o współcierpiącym Bogu, o Bogu obecnym w życiu cierpiącego człowieka, jest niesłuchanie pocieszająca, podnosi na duchu — nigdy nie cierpimy sami. To jest pierwszy aspekt — mianowicie cierpienie, które przychodzi w sposób zasłużony albo chciany przez

ludzi. I Bóg nie może tego cierpienia unicestwić, Bóg nie może go wyrzucić ani zapobiec mu dlatego, że taka jest cena ludzkiej wolności. Skoro człowiek jest wolny, to może wybierać między dobrem — ale niestety może wybierać również zło i może za tym złem pójść. Gdyby Pan Bóg odebrał nam możliwość czynienia zła, wtedy musiałby stworzyć nas jako aniołów. Ale na to każdy z nas musi jeszcze trochę poczekać.

Istnieje jednak w świecie zło inne, i nad tym drugim zastanawiamy się rzadziej. Użyję paru przykładów. Żeby zrobić ołówek, to trzeba ścinać drzewo. To drzewo żyje. Niektórzy leśnicy mówią — sam kiedyś słyszałem, pewnie jest w tym sporo wyobraźni, ale ta wyobraźnia nie bierze się znikąd — że kiedy gajowy czy leśniczy chodzi po lesie i wyznacza drzewa, które mają być ścięte, to te drzewa, chociaż się ich nie ścina od razu, stają się jakby smutne. Może to tylko wyobraźnia tego człowieka mu to podsuwa. Chociaż jeden z gajowych, z którym rozmawiałem bardzo dawno temu, mówił, że kiedy wyznacza młode drzewa do ścięcia, np. choinki które wyznaczał całymi kwaterami w lesie, to miał wrażenie, że one przestawały rosnąć. Może to tylko jego wyobraźnia, a może rzeczywiście w naturze, ożywionej tylko na tyle, w jakim stopniu może być drzewo ożywione, istnieje jakieś tajemnicze, zupełnie nam nieznane przecucie krzywdy i przecucie śmierci.

To z drzewami zostawmy fantazji. Proszę zauważyć, żebyśmy mogli jeść chleb musimy ścinać zboże. Proces koszenia zboża czy trawy, która jest żywa, to też jest proces skazywania jej na śmierć. Oczywiście tej trawy nie boli to tak, jak boli człowieka, ale jest to jakieś obumieranie. I myślę, że każdy z państwa np. jeżeli ścina kwiat, zdaje sobie sprawę z tego, że oto przyspiesza coś. Chcemy się nacieszyć kwiatem, mieć do w domu w doniczce czy w jakimś naczyniu. Ale z drugiej strony musimy zdać sobie sprawę z tego, że w ten sposób przyspieszamy jego koniec. Jest to jakieś cierpienie, z którym nie każdy z nas może się pogodzić. A wnosząc to na inny poziom, bardziej dla nas widoczny, proszę zauważyć, że kot, żeby mógł być syty, zwłaszcza jeżeli nie zadbamy o niego w mieście, musi złapać mysz. Bawienie się kota myszą przysparza jej cierpienie. Lew czy pantera, żeby mogły się najeść, muszą złapać owcę, muszą ją schwytać i rozszarpać. Czasami na rozmaitych kanałach telewizyjnych pokazywana jest część tego, co się dzieje w świecie. Nie możemy na to patrzeć. Po czyjej stronie wtedy jesteśmy: jagnięcia czy lwa? Rozmaicie to bywa. Filmowiec chce pokazać nam siłę lwa. Ale my automatycznie współcierpimy z tym jagnięciem.

Do czego zmierzam? W świecie jest mnóstwo przemocy, mnóstwo gwałtu, które od nas całkowicie nie zależy, od nas ludzi to zupełnie nie zależy. Lis będzie chwycił kurczaka, bo taka jest natura lisa i trudno byłoby z niego zrobić kota. Powiedzmy sobie szakal będzie chwycił gęś, bo taka jest jego natura itd. Człowiek, jeżeli jest bardzo wrażliwy, zastanawia się nad tym, ciągnie to dalej. Mianowicie żebyśmy mogli zjeść kanapkę z mięsem, to mięso musi skądś pochodzić. Oczywiście zabijanie zwierząt jest skrzętnie ukrywane przed ludźmi i nikt z nas nie chodzi do rzeźni. Bo gdybyśmy poszli do rzeźni — ja raz w życiu byłem w rzeźni, i to nie u nas, tylko zagranicą, i widziałem to bardzo dawno temu — jak patrzyłem na te krowy i cielaki, które podchodziły i za chwilę miały być zabite, to wtedy jakby ochota na cielęcinę przechodziła. Ale świat ma to do siebie, że ta część jest ukrywana przed nami. Jeżeli jemy kurczaka, to ten kurczak żył. Przykłady można mnożyć. Chodzi tutaj o to, żeby pobudzić państwa wyobraźnię, że w świecie istnieje przemoc i gwałt, nad którym my się nie zastanawiamy. Ta przemoc i gwałt istnieje wszędzie. W powietrzu, bo jeden ptak drapieżny napada na drugiego ptaka, żeby przeżyć. Na ziemi, bo zwierzęta napadają nawzajem na siebie, ale najbardziej niebezpieczny dla zwierząt i dla innych ludzi jest człowiek. I pod ziemią to samo, tam rozmaite żyjątka też żyją jedno kosztem drugiego. I w morzu jedno żyje kosztem drugiego. Większe ryby drapieżne zjadają mniejsze. Taki jest świat. Proszę zatem zwrócić uwagę że w świecie takim, jakim go znamy, w którym żyjemy, mamy do czynienia z pewną przemocą.

Pismo Święte zajmowało się tą przemocą. Zadawało sobie pytanie o to, skąd ona się bierze. I powiedzmy sobie, że nam się wydaje czy my twierdzimy, że ta przemoc jest zupełnie od nas niezależna. Bo przecież nikt z nas nie tresuje lwa, żeby napadał na owcę, ani nikt z nas nie uczy lisa chwycić kurczaków, tylko lis ma to w swojej naturze. Nam się wydaje, że to jest całkowicie od nas niezależne. Tymczasem Pismo Święte mówi: niezupełnie jest od nas niezależne! Mianowicie cały ten porządek, ten porządek nieszczęścia, ten porządek przemocy i gwałtu, porządek przelewania krwi, jest związany z zamętem, z nieszczęściem, z grzechem, które człowiek sprowadził na świat — i w związku z tym jest konsekwencją tego strasznego upadku. Proszę zwrócić uwagę, że skoro

Pismo Święte mówi, że człowiek jest koroną stworzenia, to wobec tego to, czego dopuszcza się człowiek, rzutuje na cały świat. A ponieważ człowiek dopuścił się wielkiej nieprawości popełniając nieposłuszeństwo wobec Boga, w związku z tym ten nieporządek, który wtargnął, jest w jakiejś części dziełem owego pierwotnego skażenia. Tu trzeba byłoby tę odpowiedź pogłębić, trzeba byłoby ją wyjaśniać, chociaż nigdy nie da się jej zracjonalizować do końca. Ale św. Paweł napisał bardzo ciekawą rzecz. Mianowicie, kiedy patrzył na chaos i nieszczęście, a św. Paweł był bardzo blisko natury, bo przecież wiele podróżował, wiele widział, w świecie starożytnym ta bliskość nieszczęścia i krzywdy, także tej ze strony zwierząt, była bardzo widoczna — napisał takie słowa:

Całe stworzenie jęczy i wzdycha w bólu, oczekując odkupienia i przybrania człowieka za Syna Bożego.

W ten sposób Paweł dał do zrozumienia, że los stworzenia i los natury jest związany z losem zbawionego, odkupionego człowieka. Tzn. tak, jak stworzenie cierpi z powodu grzechu zaciągniętego przez człowieka, tak również zbawienie przyniesie wyzwolenie światu, i w ten sposób cały świat będzie przemieniony. W ubiegłym roku mówiliśmy o tym przy sposobności omawiania tekstów mesjańskich — jest taki piękny tekst z Księgi Izajasza, kiedy to pantera z koźlęciem razem leżeć będą, kiedy ich młode będą spacerować ze sobą, kiedy będzie wilk igrał razem z jagnięciem itd. To jest ta tęsknota za harmonią, za niewinnością, za pierwotną zgodą, za pokojem. A ta tęsknota, żeby mogła się spełnić, musimy oczekiwać aż przybrania nas za Synów Bożych, czyli ostatecznej przemiany świata, którą zdziałać może tylko Bóg.

Cały ten wstęp, nieco przydługi być może, jest po to, żebyśmy pewnie w nowym świetle — jeżeli to jest możliwe — spojrzeli na Księgę Jozuego. Powiedzieć trzeba bardzo mocno, że w świecie jest przemoc, w świecie jest gwałt. Wiedząc o tym odnosimy to w jakiś tajemniczy sposób do Pana Boga, odpowiedzi nie są bardzo łatwe ale tu, kiedy przyglądamy się temu musimy się pogodzić, że niesprawiedliwość, krzywda, płacz, okrucieństwa, są częścią naszego świata. Naszym zadaniem jest to, aby okrucieństwa nie przymnażać, by ich nie pomnażać, by nie było ich więcej. I to nie tylko w odniesieniu do człowieka, ale również w odniesieniu do tego, co nazywamy ostatnio środowiskiem — ekologia. Otóż nie jest niczym dobrym rwanie bez potrzeby roślin, niszczenie krzewów i drzew, bo to jest życie. Nie jest niczym dobrym zabijanie, polowanie, mord popełniany na przyrodzie. Człowiek powinien tylko tyle korzystać z przyrody, o ile mu jest naprawdę potrzebne. W przeciwnym wypadku robi się wyniszczająca gospodarka, która także wprowadza do środowiska straszliwy bezład. A ten bezład mści się, bo świat się buntuje przeciwko człowiekowi. I proszę zwrócić uwagę, że kiedy obserwujemy to, co się dzieje w przyrodzie, to możemy często widzieć jej bunt przeciwko awanturniczej, złej gospodarce. Powiedziałem kiedyś: „bestialskiej”, ale ktoś mnie upomniał, że nie można mówić „bestialska” w odniesieniu do człowieka, bo czasami człowiek jest gorszy niż bestie. Że tylko niektóre zwierzęta mordują dla przyjemności, natomiast z człowiekiem zdarza się to częściej.

Przechodzimy zatem, dopiero teraz, do Księgi Jozuego. Skoro Izraelici chcieli wejść do Ziemi Obiecanej, to musimy być świadomi jednego — że musiało się to odbyć cudzym kosztem, czyimś kosztem. To trzeba powiedzieć jasno. Gdyby Ziemia Obiecana była pustynią, to wtedy wejście odbyłoby się kosztem mrówek i rozmaitych drobnych żyjątek, które przy tej okazji być może zostałyby podeptane. Być może odbyłoby się jeszcze kosztem jakichś innych żyjątek, które zostałyby schwytane i zjedzone, i byśmy pewnie tym żyjątkom nie współczuli. Natomiast ponieważ Izraelici mieli objąć w posiadanie nie pustynię, nie morze, gdzie się karmili rybami, ale ziemię, gdzie przedtem mieszkali ludzie, to z całą pewnością jakiejś „koszta” tej operacji, tego wejścia być musiały. Bez przelewu krwi, bez przemocy, bez gwałtu nie mogło się obejść.

Teraz przechodzę do czegoś, co jest niesłychanie ważne. W Księdze Jozuego mamy do czynienia z bardzo dziwnym napięciem, z bardzo dziwną sytuacją. Mianowicie wcześniej, w Pięcioksięgu, słyszymy takie zachęty:

Idźcie do Ziemi Obiecanej, zajmijcie ją, ona jest zamieszkiwana przez siedem narodów.

I tam są wyliczani: Chetyci, Peryzzici, Jebuzyci, Girgaszyci, Chiwwici itd. „Wyrzućcie ich!” Słownictwo jest bardzo mocne. Jak wiemy, ta myśl o wejściu do Ziemi Obiecanej cały czas ożywiała

Mojżesza. Mojżesz z góry Nebo tę ziemię oglądał. Widział na pewno Jerycho, bo Jerycho jest z góry Nebo dość dobrze widoczne, a przy dobrej pogodzie jest znakomicie widoczne. Oglądał zatem, gdzieś 15 km dalej, Jerycho, i zapewne wiedział, że tam jacyś ludzie są. Jerycho trzeba zająć — to trzeba będzie ich wypędzić. Gdyby nawet założyło się, że się ich wypędzi, to i tak zakłada się jakieś straty. Przy tej okazji na pewno jakiś przelew krwi musiałby być. Zatem z tym się liczono.

Ale na początku Księgi Jozuego, gdy Izraelici mają przejść przez Jordan i wejść do tej ziemi, nagle takich poleceń niszczenia nie ma, nagle ich zabrakło. W momencie, kiedy człowiek przechodzi do działania, wtedy te zachęty do gwałtu, do przemocy, stają się jakby mniejsze. Dlaczego? Może dlatego, że człowiek, który jest w takiej potrzebie, już ich nie potrzebuje? Może dlatego, że ta chęć zdobywania, podporządkowywania sobie, i życia cudzym kosztem, jest jakąś częścią naszej ułomnej natury? Może te właśnie skłonności w każdym z nas są, i nie wolno tym bardziej rozpałać? Nie ma co mówić i zachęcać do popełniania zła wtedy, kiedy już mamy tego rodzaju fizyczną możliwość. Zatem w Księdze Jozuego zapanowało swoiste milczenie, już się nie zachęca „Idźcie, bijcie się” itd. Sporadycznie to się pojawia w pewnych sytuacjach, państwo zwrócić uwagę w trakcie lektury: kiedy. Ale tak generalnie zachęt nie ma. A co więcej, jeżeli ktoś z państwa przeczytał całą Księgę Jozuego i zaczął czytać Księgę Sędziów, to okazało się, że chociaż w Księdze Jozuego mówi się o wielu bitwach, konfliktach, walkach itd., to w Księdze Sędziów mówi się, że tych, którzy mieszkali na terenie Kanaanu, do których weszli Izraelici, tych Kanaanajczyków, było ciągle bardzo dużo. Zatem ani podbój nie był całkowity, ani przemoc i gwałt nie były totalne, kompletne. Dlatego, że na końcu dowiadujemy się, że są całe połacie Ziemi Obiecanej jeszcze nie zajęte przez Izraelitów. A po drugie, że nawet wśród Izraelitów istnieją enklawy i całe terytoria zamieszkiwane przez Kanaanajczyków. Takim najlepszym przykładem jest Jerozolima, która została podbita dopiero w czasach Dawida, zajęta podstępem prawie 250 lat później. Przez 250 lat pozostawała miastem kanaanajskim.

I tak przechodzę do sprawy najbardziej niewralgicznej. Otóż chciałbym państwu pokazać — nie wiem, czy mi się to uda, ale może — jak Pismo Święte radzi sobie z taką sytuacją, kiedy musi opowiadać o przemocy, musi opowiadać o gwałcie. Otóż robi to albo krótko, bardzo lakonicznie, tak jak wtedy, kiedy opowiadało o zabójstwie Abła przez Kaina, tak jak wtedy, kiedy mówi o rozmaitych okrucieństwach, albo kiedy mamy do czynienia z planowaniem czegoś złego, to Pismo Święte nagle zmienia ton. I proszę posłuchać, jaka jest tonacja opowiadania o zajęciu Jerycha, o tym, co poprzedziło zajęcie Jerycha. To jest bardzo ciekawy epizod. I tutaj chcę państwu już na samym początku powiedzieć, że uwaga nasza musi być wyczulona. I że dojdziemy zaraz do pewnego paradoksu, którego wielu z nas się nie spodziewa.

Kontekst jest taki. Izraelici są po drugiej stronie Jordanu, są po wschodniej stronie Morza Martwego. Jest z nimi Mojżesz. Mojżesz wchodzi na górę Nebo, stamtąd ogląda to potężne miasto i mówi do Jozuego: „Ja już się zestarzałem. Ja straciłem nadzieję na to, że mogę się jeszcze do czegoś przydać. Teraz twoja kolej”. I Księga Powtórzonego Prawa w ostatnim rozdziale, bardzo krótkim, opisuje śmierć Mojżesza. Autor dodaje, że nigdy już nie powstał w Izraelu prorok podobny do Mojżesza, który by poznał Pana twarzą w twarz, ani równy we wszystkich znakach i cudach, które polecił mu Pan czynić w ziemi egipskiej wobec faraona, wszystkich sług jego i całego jego ludu. Ani równy mocą swej ręki i całą wielką grozą, jaką wywołał Mojżesz na oczach całego Izraela. Proszę popatrzeć, że Mojżesz jest tym, który wywoływał grozę wśród własnego ludu, wśród własnego narodu. Żeby być przywódcą, to trzeba być człowiekiem z mocnym charakterem. Ktoś, kto liczy na komplementy, do przywództwa się nie nadaje. Mojżesz wiele razy cierpiał od swojego narodu, ale osiągnął to, że doprowadził go do granic Ziemi Obiecanej. I w tym momencie Mojżesz zwraca się do Jozuego: Teraz ty! I Jozue przejmuje więc inicjatywę. Mają wejść do Ziemi Obiecanej — ale żeby wejść muszą najpierw dowiedzieć się, muszą przeprowadzić wywiad. Proszę zauważyć, że w ten sposób mamy w odległej starożytności bardzo nowoczesne metody i sposoby walki. Różne agencje wywiadowcze i służby specjalne mogłyby się wiele z tych metod. Mogłyby się wiele nauczyć, bo w tych wojnach mają swój udział także kobiety, o czym za chwilę usłyszymy (Joz, 2,1):

Jozue wysłał potajemnie dwóch wywiadowców dając im polecenie: «Idźcie i obejrzyjcie Jerycho i jego okolice».

Mamy zatem do czynienia ze szpiegami, to jest szpiegowanie. Oni mają przyjrzeć się temu, jak wyglądają okolice Jerycha. Nawet, proszę popatrzeć, nie samo Jerycho, a tylko jego okolice.

Bo Mojżeszowi nie przyszło do głowy to, żeby oni weszli do Jerycha, bo przecież tam zbyt by się wyróżniali wśród jego mieszkańców. Przecież ci mieszkańcy Jerycha dobrze wiedzieli, że kilkanaście kilometrów dalej, za Jordanem, stoi jakaś potężna gromada Izraelitów i dlatego każdy obcy, jak się za chwilę przekonamy, był witany bardzo niemile. Jozue był realistą i powiada: rozejrzyjcie się tam dookoła. Tylko tyle! Ale dobry szpieg, dobry wywiadowca, ma to do siebie, że idzie dalej poza rozkaz mu wydany. I jeżeli tylko stwierdzi, że może posunąć się więcej, to oczywiście to robi i sam przejmuje inicjatywę.

Poszli więc — i zaraz nam się klimat zmienia. Mieli obejrzeć okolice Jerycha, a Pismo Święte nas zaskakuje. Mianowicie dowiadujemy się, że ich inicjatywa posunęła się znacznie poza polecenie, które otrzymali. Mianowicie:

Poszli więc i przybyli do domu nierządnic, imieniem Rachab, i udali się tam na spoczynek.

Pismo Święte jest tutaj dwuznaczne, bo jakież to spoczynki może być w domu nierządnic? Otóż nie mówi wprost, o co chodziło, daje tylko do zrozumienia, że ci dwaj wywiadowcy nie poszli tam na herbatę — i to nie tylko dlatego, że herbata jeszcze nie była w użyciu. Otóż zachowują się w pełni tak, jak wywiadowcy, ale proszę popatrzeć: wprowadzony tutaj jest pewien nowy, ciekawy element. Mianowicie jeżeli żeśmy nigdy tego opowiadania nie czytali, jesteśmy zaciekawieni, skąd nagle taka decyzja i co za zachowanie. Bo dwuznaczność polega na tym, że albo ci wywiadowcy są znakomici i obmyślili jakiś plan, albo ci wywiadowcy są do niczego, i wyszli, i kiedy już zostawili w domu własne żony, własne bliskie panie, i udało im się wejść do Jerycha, to zapomnieli po co ich posłano, i spoczynki, z jakim tutaj mamy do czynienia, ma niewiele wspólnego z poleceniem Jozuego. Więc albo są dobrzy, albo sprawa się za chwilę skończy. Ale jeżeli są dobrzy, to o co w tym wszystkim chodzi? Zauważmy zatem, że mamy tu taki typowy kawałek obyczajowy czy bardzo ciekawy fragment obyczajowy, gdzie pobudza się ludzką wyobraźnię. Otóż to jest doskonały fragment dla filmowca — wyobrazić sobie to, o czym Pismo Święte mówi bardzo krótko, ktoś, kto kręci film, musi przedstawić bardzo długo. Jozue powiada: „Idźcie i obejrzyjcie okolice Jerycha”. Wychodzą, idą sobie, przekraczają Jordan, to wszystko trwa. Wchodzą do miasta, weszli do tego miasta niezauważeni. A następnie kierują się do domu Rachab, u której spoczywają. Ale jak pokazać ten spoczynki? Co oni tam robią? Idźmy dalej (Joz, 2, 2):

Doniesiono o tym królowi Jerycha w tych słowach: «Oto mężowie z Izraelitów przybyli tej nocy, by wybadać kraj».

Proszę zauważyć, że wywiadowcy według naszego rozeznania próbują przechytryć mieszkańców Jerycha, ale mieszkańcy Jerycha nie są wcale tacy głupi. Jest to typowe opowiadanie z gatunku dzisiejszych kryminałów tak, jak się czyta dzisiejsze kryminały, tylko bardzo rozbudowane. Tamci cenili sobie materiał piśmienniczy, nie mogli pisać wielkich książek, musieli pisać na skróty, i pewnych rzeczy trzeba się domyślać. Zatem czytając trzeba widzieć, widząc — trzeba wyobrażać sobie, niektóre z tych kawałków są takie obrazowe.

Zatem wywiadowców zauważono. Więc mieszkańcy Jerycha donoszą królowi, że „Oto przyszli, żeby wybadać kraj”. Proszę popatrzeć — fortel polegał na tym, że oni nie poszli do piekarni, piekarnie wtedy były. Nie poszli, powiedzmy, do kogoś, kto się zajmował garbowaniem skór ani kozuchów. Tylko poszli tam, gdzie mężczyzna mógł szybko zginąć. Nie „zginąć” w sensie „stracić życie”, tylko nikt nie zwracał uwagi. Ot po prostu uważano że to, że tamci mężczyźni idą, to jest normalna sprawa. Oto jakichś dwóch obcych przyszło, i korzysta z usług miejscowej Rachab.

To ciekawe, że późniejsza tradycja żydowska, która znalazła wyraz w przekładzie tego fragmentu na język grecki, w Septuagincie, nie nazywała jej nierządnicą, bo to jakoś nie pasowało, żeby Żydzi korzystali z usług nierządnic, tylko nazywała ją karczmarką. Więc to jakby drobna różnica. Kimkolwiek ona była — to Pismo Święte w hebrajskim tekście nie zostawia wątpliwości — poszli tam, żeby zatrzeć wszelkie ślady, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Chcieli zachować się tak, jak się zachowują „prawdziwi mężczyźni”. Sądziło się, że w ten sposób umkną jakimkolwiek podejrzaniom. Ale miejscowi mieszkańcy są sprytniejsi.

Proszę zauważyć, tutaj użyję tego słowa, że mamy tutaj do czynienia z pewnym humorem. Otóż jest tu pewna gra, w której musimy do tego podchodzić z pewnym takim przymrużeniem oka.

Otóż mamy tu do czynienia z taką dwuznacznością, gdzie nie każe nam się zadawać pytań: „Jak tak można?”, „Dlaczego?” itd., tylko mamy słuchać tego opowiadania i iść po tej linii, którą ono pokazuje. Co dalej?

Posłał więc król Rachab rozkaz: «Wydadź tych ludzi, którzy przyszli do ciebie i weszli do domu twego, bo przybyli oni w celu obejrzenia całego kraju».

Zatem król Jerycha, władca Jerycha jest doskonale zorientowany w ich intencjach, i zwraca się do swojej poddanej, aby wydała tych dwóch przybyszów. Można by powiedzieć tak: ona powinna być lojalna wobec swego władcy, i tutaj opowiadanie powinno się skończyć. Mianowicie Rachab odpowiedziała na wezwanie króla, oddała dwóch gości, i ich los jest nie do pozazdroszczenia. A Jozue z Izraelitami mogą czekać dalej. Tymczasem:

Lecz kobieta wzięła tych dwu mężów i ukryła ich.

Czego tu się nie mówi? Przecież to nie było tak, że ona wzięła ich za szyję i ukryła, tylko musiała z nimi rozmawiać. Może wcześniej z nimi rozmawiała — o czym rozmawiali, możemy się tylko domyślać. W każdym razie ona zdecydowała się na to, że będzie współdziałała z nimi, a nie z rodakami, do czego zobowiązywała ją lojalność. Proszę dalej zauważyć, że mamy do czynienia z czymś — że jeżeli wejście Izraelitów do Ziemi Obiecanej jest faktem, jeżeli cała ta historia ma wartość paradygmatyczną, wzorcową, modelową, to zauważmy że w skuteczności tego wejścia Bóg posługuje się nielojalnością. Zatem i nielojalność można włożyć jakoś w ten plan, który się w ludzkości realizuje. Tak jest na kartach Pisma Świętego i w życiu. Proszę zwrócić uwagę: Judasz zdradził, wydał Jezusa, i stało się to elementem całego tego dramatu, który zakończył się na Kalwarii, ale który został przewyciężony w Zmartwychwstaniu. Piotr wyparł się Jezusa, ale to wyparcie ma błogosławione skutki. Mówimy: „błogosławiona wina”. Zatem, i tutaj moja pierwsza dzisiejsza pointa, bardzo ważna: aczkolwiek zło, grzech, nieszczęście, nielojalność i podstęp są częścią tego świata, i uniknąć się ich nie da, to Bóg przewycięża część tego nieszczęścia w taki sposób, że wyprowadza z tego jakieś dobro.

To jest jeden sposób istnienia Boga, jeżeli tak można powiedzieć, w świecie pełnym nieprawości. Że nawet złoczyńcy, nawet ludzie źli, mają jakieś przedziwne miejsce w tym łańcuchu ludzkich zdarzeń. I powiem tutaj coś, czego lepiej nie jestem w stanie wyrazić, chociaż brzmi to dwuznacznie — nawet ci ludzie, nawet to zło, nawet ten gwałt, nawet ta nielojalność jest w jakiś sposób potrzebna, żeby urzeczywistnić inne dobro. To nie znaczy, że bycie złym jest warunkiem dobra. To znaczy, że Bóg przewycięża zło i podporządkowuje je na usługi dobra. Żeby to ująć w naszych kategoriach dzisiaj: Ktoś może np. przeżyć jakiś trudny, pełen zdrady, odstępstwa, nieszczęścia, zła, okres w swoim życiu po to, żeby w końcu odkrył, że oto wychodzi z tego pogłębiony, silniejszy, mocniejszy, i bliższy Boga, niż kiedykolwiek przedtem. Kossak-Szczucka nazywała to, używając określenia zapożyczonego z tradycji Kościoła, „błogosławioną winą”.

Ta „błogosławiona wina” istnieje również w innej formie. Oto spieszymy się na samolot. Oto bardzo nam na tym zależało, ale spóźnił się pociąg i nie zdążyliśmy. Przeklinamy Polskie Koleje Państwowe tak długo, dopóki coś złego nie stało się z samolotem. I wtedy ta wina Polskich Kolei Państwowych staje się błogosławiona, i dziękujemy Panu Bogu za spóźnienie. I w życiu bywa tak, że coś, co doraźnie odczuwamy jako dramat czy jako nieszczęście, z pewnej perspektywy czasowej nabiera innego znaczenia. Można z tym mieć do czynienia w różnych aspektach naszego życia. Zatem proszę zauważmy, że ocena tego, co jest złe a co jest dobre, może być do pewnego stopnia względna. Z tego powodu że nawet zło, czy nawet jakiś brak, czy nawet jakaś ułomność, może z perspektywy czasowej okazać się dla nas swoistym błogosławieństwem, więc i swoistym dobrem.

I tu proszę popatrzeć, Rachab prowadziła życie takie, jakie prowadziła — powiedzmy sobie: karczmarki. Ale właśnie dlatego, że ta Rachab była, to ci dwaj mogli się u niej zatrzymać. I dlatego, że ta Rachab tam działała, to opowiadanie będzie się rozwijało tak, jak za chwilę będzie się rozwijać. To nie jest po to, żeby Rachab chwalić. Tylko skoro i tak takie dziewczęta, jak Rachab, są w świecie obecne, to czasami coś z tego dobrego wynikać może. Proszę zauważyć, w Ewangelii dzisiejszej był fragment o cudzołożnej kobiecie. Gdyby ta konkretna kobieta, której Jezus powiedział: „Idź, i więcej nie grzesz!”, a przedtem: „Kto pierwszy rzuci w nią kamieniem?”, gdyby ona prowadziła święte życie, to nigdy byśmy nie wiedzieli, że Jezus jest aż tak miłosierny. Więc była to jakaś

błogosławiona wina, która w tych Bożych planach ma coś do spełnienia. Zatem i grzesznik jest jakoś w tym świecie grzesznym potrzebny. Brzmi to strasznie dziwnie, i to trzeba bardzo pogłębić. To nie jest tak, że warto być grzesznikiem, albo trzeba być złym, bo to zakładałoby wtedy pewien perwersyjny wybór, od którego trzeba stronić. Posuńmy się dalej:

Lecz kobieta wzięła tych dwóch mężczyzn i ukryła ich.

A co powiedziała wysłannikom swojego własnego władcy? Mówi im tak:

«Rzeczywiście, odrzekła, przybyli do mnie ci ludzie, ale nie wiedziałam, skąd byli. Gdy jednak miano zamknąć bramy miasta o zmierzchu, oni wyszli i nie wiem, dokąd się udali.»

Z tego możemy wnioskować, że obecność naszych dzielnych bohaterów trwała cały dzień. Podczas tych kilkunastu godzin mogli ze sobą rzeczywiście sporo rozmawiać, no i może coś jeszcze, ale o tym tekst ani słowa. I ona kończy to tak:

«Pośpieszcie za nimi jak najrychlej, a osiągniecie ich».

Proszę zauważyć, że pokazuje się kobietę — pamiętajmy, że to wszystko ma miejsce 3200 lat temu, a ta księga została spisana 2.5 tysiąca lat temu, tego możemy być pewni — nie jako jakąś biedną istotkę, która nie wie o co chodzi, przestraszona itd., tylko jako kobietę zorientowaną, bystrą, wyrachowaną, i która potrafi odwrócić uwagę od siebie i powiada: „Po co tu stoicie? Idźcie i tam szukajcie! Tam właśnie poszli.” Skierowała uwagę w drugą stronę na zasadzie „łap złodzieja”. Widzimy więc, że Rachab jest bardzo sprytna. Może dlatego, że miała dużo do czynienia z różnymi sytuacjami, które ją tego nauczyły. Może to jest tak, że właśnie tego rodzaju kobiety jakoś łatwiej sobie dają radę w sytuacjach kryzysowych — nie wiemy. Ta psychologia jest ciekawa, można by się nad tym zastanawiać. Powstała nawet w Stanach Zjednoczonych taka praca z zakresu teologii feministycznej, napisała ją jedna z amerykańskich feministek, która z Rachab czyni patronkę ruchu feministycznego. Ja niestety nie mogę powiedzieć, czy Rachab może być, czy nie, bo feministki znam tylko z telewizji, ale coś z tego może być prawdą.

I teraz posłuchajmy dalej:

Sama zaś zaprowadziła ich na dach

dachy były płaskie, i tak jest po dzień dzisiejszy

i ukryła pod łądygami lnu, które tu rozłożyła.

Niech państwo na chwilę zamkną oczy i spróbują sobie to wyobrazić. Biedna, krucha kobieta prowadzi po schodach dwóch dzielnych szpiegów, a ci dwaj dzielni szpiegowie wślazą pod len. Proszę to sobie wyobrazić, jak ona tam jeszcze im przykrywa nogi, jak oni się wiercą, ten len chodzi. I oni tam siedzą. Mamy tutaj do czynienia z odwróceniem ról. W starożytności, podobnie jak dzisiaj, mężczyzna uważa się za tego, który w żadnym wypadku nie może podlegać kobiecie, bo nie wypada. I niechętnie przyznaje się do takich sytuacji, gdy kobieta musiałaby go ukryć pod lnem.

Z tej aluzji wynika pewna rzecz też dość osobliwa. Dowiadujemy się w ten sposób, że w starożytności odległej w Ziemi Świętej był uprawiany len. Od półtora tysiąca lat tam nie ma ani jednej łądyżki lnu. Len potrzebuje dużo wody i potrzebuje stosunkowo chłodnego klimatu. Dzisiaj tej wody w Palestynie nie ma za dużo, klimat się ocieplił. A dlaczego? Bo kiedy przyszli tam Arabowie w siódmym wieku, to przeprowadzili masowy wyrąb drzew, i masową hodowlę owiec i kóz. Te owce i kozy podjadały krzewy, drzewa wyrąbano. W ten sposób ziemia się wyjałowiała, nastąpiła erozja gleby, wody podskórne opadły, te rośliny przestały wodę ciągnąć. Ziemia się wyjałowiała, i o lnie mowy być nie może. Temperatura się podniosła.

I dzisiaj jedną z podstawowych przesłanek politycznych w Izraelu jest to, że każdej wiosny i każdej jesieni sadi się drzewa. I każdy jest tyle wart, ile drzew zasadził. Tak jak u nas było też zalesianie w latach 50., 60. Wożono dzieci ze szkoły na sadzenie lasu — państwa pewnie nie, bo z Warszawy to tylko kwiatki. I szkoda, że tego dzisiaj nie ma, bo by się to i dzieciom, i lasom przydało. W Izraelu robią to masowo, żeby te skutki zmniejszyć. Ale wróćmy do Rachab.

Ludzie królewscy natomiast ścigali ich w kierunku Jordanu aż ku brodom, a bramę miasta zamknięto po wyjściu ścigających.

Czyli podstęp się udał. Dwaj mężczyźni leżą pod lnem, kobieta dominuje, bo wszystko bardzo ładnie poszło. Ale na czym polega tutaj swoista ironia, swoista kpina? Otóż z mentalnością Izraelitów jest trochę tak, jak z mentalnością Cyganów, przepraszam — teraz się mówi Romów. Z mentalnością Romów jest tak, że kiedy próbowano ich osadzić na siłę w blokach, to oni się buntowali. Ale nie tyle się buntowali dlatego, że im dawano bloki, tylko dlatego, że bloki mają piętra. A w mentalności Cygana nad Cyganem, nad mężczyzną, nie może być u góry kobieta. I przeciwko temu się buntowali. Po prostu to dla nich nie do pomyślenia, żeby nad nim chodziła kobieta, bo to mu przeszkadza, to go upokarza itd. I coś podobnego jest w mentalności narodów semickich — mentalności Żydów, mentalności Arabów. Państwo popatrzą jak oni chodzą, ale nie tylko w telewizorze, ale podczas podróży. Najpierw idzie Żyd lub Arab, później idą dzieci, a na końcu idzie Żydówka lub Arabka, która niesie resztę dzieci, które jeszcze same iść nie mogą. I nie ma tak, że ona idzie pierwsza. Są na ten temat całe kawały, całe opowiadanka. Zwłaszcza tam na Bliskim Wschodzie mówią, że kobieta wtedy idzie pierwsza, kiedy on musi przejść przez pole minowe. To wtedy ją daje. A tak to zawsze, zawsze z tyłu. I tu mamy do czynienia z taką właśnie mentalnością. Trzeba to wiedzieć, trzeba znać te niuanse, żeby odkryć niezwykły klimat tego opowiadanka. I dalej:

Wywiadowcy tymczasem jeszcze nie zasnęli, gdy Rachab weszła do nich na dach

Dziwne byłoby, gdyby tej nocy w ogóle mogli spać. Więc Rachab idzie do nich. I kto jest górą? Oczywiście cały czas ona.

i tak do nich powiedziała: «Wiem, że Pan dał wam ten kraj, gdyż postrach wasz padł na nas i wszyscy mieszkańcy kraju struchleli przed wami. Słyszeliśmy bowiem, jak Pan wysuszył wody Morza Czerwonego przed wami, gdy wychodziliście z Egiptu, i co uczyniliście dwóm królom amoryckim po drugiej stronie Jordanu, Sichonowi i Ogowi, których obłożyliście klątwą. Na wieść o tym zatrzwożyło się serce nasze i zabrakło nam odwagi wobec was, ponieważ Pan Bóg wasz jest Bogiem wysoko na niebie i nisko na ziemi.

Proszę zauważyć, że Rachab nie jest już nierządnicą, ani karczmarką, lecz katechetką. Otóż doskonale streszcza to, co się dokonało w ostatnim okresie, wie o tym, i streszcza te dzieła zbawcze słowami samych Izraelitów. A na końcu składa wyznanie wiary i powiada do nich, bo Bóg jest na niebie wysoko i na ziemi nisko. Zatem daje im do zrozumienia, że to, czego dokonała, to, na co się zdecydowała, to nie tyle jest z sympatii dla nich, to jest z uznania Boga.

Zupełnie podobna struktura myślenia, zupełnie podobny schemat, istnieje w Księdze Jonasza. To króciutka księga. Mogą ją państwo przeczytać w dwadzieścia minut czy pół godziny. Cztery rozdziały. Tam też jest tak: Jonasz otrzymuje polecenie, żeby pójść do Niniwy. Wstaje i idzie, tylko, że w drugim kierunku. Więc był posłuszny, tylko że przewrotnie. Chce uciekać od Boga. Niniwa leżała na wschodzie, on ucieka na zachód. Na zachodzie jest morze. Zaokrętownął się na statek i teraz jest bezpieczny. Ledwo odpłynęli — nigdy przedtem na morzu nie był, bo Żydzi nie są marynarzami, Arabowie też nie, więc nie wiedział, że na morzu są burze. Kiedy się burza pojawiła, to on schodzi na dół, bo nie chce tego wszystkiego oglądać. I wtedy się okazało, że właściwymi katechetami Jonasza stają się pogańscy żeglarze. I proszę przeczytać, jak oni go katechizują.

Proszę zatem zwrócić uwagę, że mamy tutaj do czynienia z pewną dwuznacznością, z jaką i dziś w życiu mamy do czynienia. Mianowicie, że katechetami ludzi wierzących w chwilach kryzysu mogą być niewierzący, mogą być nie chrześcijanie, mogą i inni ludzie, w których sercach czy sumieniach jest też zmysł Boży. My na co dzień mówimy tak: „No, nie mają ślubu, ale zobaczcie jak oni pięknie żyją. Mają jakieś tam trudności, ale zobaczcie, jak oni się kochają. Dałby Pan Bóg żeby ci, którzy wszystko mają załatwione, żyli w ten sposób.” Proszę zauważyć, że dobro w świecie nie jest ograniczone tylko do tych, którzy przystają do pewnych schematów. Że Pan Bóg rozlał dobro w całym świecie, i wszędzie można je odnaleźć, i wśród różnych ludzi, i że zło w świecie nie jest zarezerwowane tylko dla tych ludzi, których dzisiaj uważamy za złych. Że w każdym człowieku drzemią pokłady dobra i pokłady zła. I bardzo często jest tak, że jedne ujawniają się częściej i więcej, i na ich podstawie oceniamy ludzi — a inne rzadziej i mniej, i na ich podstawie oceniamy ludzi. A więc to, co wiemy o człowieku wyrywkowo, rzutuje nieraz na jego całościową ocenę.

Ja dam państwu jeden przykład, o którym, mówiłem, będzie pewnie w Palmową Niedzielę w „Przeglądzie Katolickim”. Jak było z Piotrem? Gdybyśmy wiedzieli tylko z Ewangelii o Piotrze, który był przy Jezusie, a następnie o Piotrze, który się Jezusa wyparł, i nie wiedzieli o tym, co się stało później, to byśmy do tej pory potępiali Piotra tak, jak potępiamy Judasza. Powiedzieli: „Zaprzaniec, odstępcia!” A to przecież byłby tylko wyraz naszej niewiedzy. My nie wiemy, co się dzieje w sercach ludzi. Musimy być ostrożni z ocenianiem tych, którzy żyją, nazwijmy to, poza marginesem wspólnoty, która jest nasza. Otóż ta Rachab staje się tutaj katechetką dwóch Izraelitów. Skąd to w niej było? Nie wiem, tego się nie tłumaczy. Było! A więc i w takich ludziach złożone są pokłady dobra. Ale Rachab do końca była konsekwentna. Mówi tak:

Dlatego teraz przysięgnijcie mi na Pana, że jak okazałam wam życzliwość, tak i wy okażecie życzliwość domowi mego ojca;

Proszę popatrzcie, ona nie prosi o życzliwość dla siebie. Ona prosi o życzliwość dla ojca i całej rodziny, to ma w głowie. Zatem nie jest tak zła, jak myśmy na początku sądzili. Nie patrzy egoistycznie. Nie chodzi jej tylko o wybawienie siebie samej, o ocalenie siebie samej. Ona ma na uwadze ojca i rodzinę. I dalej:

dajcie mi znak jako rękojmię, że zostawicie przy życiu mego ojca i moją matkę, moich braci i moje siostry, że zachowacie wszystko, co do nich należy, i uchronicie od śmierci».

O sobie nie mówi wcale, mówi o rodzinie. Może uważała się za tak złą, że jest niegodna życia, że taka, jak ona, nie powinna wymagać? Może widziała dysproporcję pomiędzy jej rodziną, a swoim własnym postępowaniem? Nie wiemy. Ale myśl jest bardzo ciekawa, i ta kobieta zachowuje się bardzo ciekawie. Proszę zauważyć, że mamy na horyzoncie dramat wejścia, ale ten dramat wejścia został poprzedzony niezwykle sugestywnym i barwnym obrazem człowieka nieszczęśliwego, o którym zwykli jesteśmy mówić, że jest zły, a oto w tym „złym” człowieku odkrywamy ogromne pokłady dobra. I krótko na koniec:

Odpowiedzieli jej wywiadowcy: «Życiem naszym ręczymy za was, jeśli tylko nie wydacie tej naszej sprawy. A gdy Pan odda nam tę ziemię, okażemy ci życzliwość i wierność».

Ona patrzy pod kątem rodziny, oni patrzą pod kątem jej. Tobie okażemy życzliwość i wierność. Ale ponieważ prosisz o resztę, no to jeszcze paru osobom też.

Po czym opuściła ich po powrozie z okna, gdyż dom jej przylegał do muru miejskiego i jakby w murze mieszkała. «Udajcie się w góry — rzekła do nich — aby was nie spotkali ścigający i ukrycie się tam przez trzy dni, aż do ich powrotu, po czym pójdziecie w swoją stronę».

Była tak sprytna, że swoich własnych ludzi skierowała w stronę brodu na Jordanie, czyli na wschód, natomiast wywiadowców skierowała w góry na zachód. Czyli w odwrotnym kierunku, żeby im się nic nie stało. Proszę zauważyć, znała geografie doskonale, lepiej niż ci, którzy korzystali z jej usług. I dalej;

Wywiadowcy powiedzieli: «Tak wywiążemy się z tej przysięgi, którą kazałaś nam złożyć: gdy wejdziemy do kraju, uwiążesz powróż z nici purpurowych u okna, przez które nas spuściłaś, i zgromadzisz u siebie w tym domu: ojca twego, matkę twoją, braci twoich i całą rodzinę. Jeżeli ktokolwiek wyjdzie z drzwi tego domu, krew jego spadnie na jego głowę, a my będziemy niewinni. Kto jednak w domu z tobą pozostanie, krew jego spadnie na naszą głowę, jeżeli czyjaś ręka się go dotknie. Gdybyś jednak sprawę naszą zdradziła, będziemy wolni od przysięgi, którą od nas przyjąłeś». Na to odpowiedziała: «Niech tak będzie, jak mówicie» i zakończyła rozmowę, o oni się oddalili.”

A więc ona tu jest cały czas górą.

Wtedy ona uwiązała powróż purpurowy u okna.

Rzeczywiście, później Izraelici wracają — państwo przeczytają sobie w rozdziale szóstym Księgi Jozuego — i uszanowali to okno, gdzie był uwiązany purpurowy powróż, purpura to jest kolor krwi, i ocalili Rachab i jej rodzinę. Do czego zmierzam? Zwróćmy uwagę, że Księga Jozuego ma niezwykle ciekawy, osobliwy, i zarazem trudny schemat. Mianowicie tam, gdzie na horyzoncie jest gwałt i przemoc — bo przecież będzie o nim mowa, bo przecież Izraelici wejdą i będą dokonywać rozmaitych, nieraz ryzykownych posunięć w Ziemi Świętej, nazwijmy je nawet: nagannych, nie do pochwalenia. Kiedy się o takich rzeczach mówi, kiedy ma się do czynienia ze złem, z przemocą, z nieszczęściem, to trzeba też podchodzić do tego z pewnym dystansem. A ten dystans można osiągnąć między innymi przez humor, jakkolwiek bardzo trudno to zrozumieć.

Mamy jednak do czynienia z niezwykle ciekawą terapią. Mianowicie: kiedy nie zdołasz odmienić swojego losu, bo spotyka cię nieszczęście, dramat, to ten dramat i nieszczęście, choćby perspektywa choroby czy bliskiej śmierci, może nas zniszczyć, może nas zgniatać, może nas zżerać. A dzieje się tak wtedy, gdy nie potrafimy tego przewyciężyć przez wewnętrzny dystans, jeżeli tego nie potrafisz, jeżeli nie potrafisz się do tego odnieść z rezerwą i z przymrużeniem oka. Ktoś pomyśli: ale przecież cierpienie, perspektywa śmierci, nieszczęście, nie jest niczym takim, z czego należałoby albo wypadałoby się śmiać. Jednak nie o śmiech tutaj chodzi. Chodzi o pewien wewnętrzny dystans, który umożliwi nam jakby wyjście z naszej cielesnej powłoki i jakby spojrzenie na siebie pod kątem wieczności, pod kątem tego, co zamierza dla nas Bóg. Zatem powtarzam: jest to trudne, nie przychodzi łatwo. Człowiek musi na to zapracowywać przez całe życie, żeby podchodzić do siebie w pewnym sensie samokrytycznie, ale z drugiej strony z jakąś dozą humoru — nawet nie radości, bo nie o radość tutaj chodzi.

Trzeba by zobaczyć w jakimś słowniku psychoanalitycznym, jak definiuje się humor. Ci z państwa, którzy mają do czynienia z chorymi, zauważyli pewne, że wielu z nich tak właśnie w sposób dojrzały przeżywa swoją chorobę, cierpienia, a nawet bliskość śmierci. Nie dlatego, żeby chcieli to bagatelizować, lecz dlatego, że jest to skuteczny sposób na przewyciężenie własnego nieszczęścia bez dodawania do niego nowego, kolejnego nieszczęścia. Bo nieszczęście zaczyna się wtedy, kiedy nie potrafimy sobie z czymś trudnym poradzić.

Najnowszy przykład, który jest wstrząsem: mianowicie w tych dniach popełnił samobójstwo ambasador Polski w Ankarze. Wyskoczył z dziewiątego pietra szpitala psychiatrycznego, do którego go odwieziono na skutek ciężkiej choroby jego żony. Nie wiem, czy ta żona żyje, czy nie. I nie nam osądzać tego człowieka. Ale zauważmy że cierpienie, jeżeli nie jest przewyciężone, może skończyć się takim właśnie dramatem. Jeżeli człowiek nie ma jakiegoś dystansu, poczucia możliwości okiełznania zła poprzez zapanowanie nad nim, to nieszczęście, które nas spotyka, jeszcze bardziej się zwielokrotnia.

I Księga Jozuego, choć to zapewne brzmi dziwnie, jest w wielu miejscach oparta na humorze. Mianowicie o wydarzeniach dramatycznych opowiada się z humorem. Najbardziej humorystyczny fragment to rozdział drugi, czyli opis zdobywania Jerycha. Został on sporządzony tak, że gdyby któryś z reżyserów pokusił się o nakręcenie tej historii, to oglądając perypetie dwóch biblijnych bohaterów moglibyśmy się w wielu miejscach się uśmiechać. I gdyby przy oblężeniu Jerycha, o którym mowa w rozdziale szóstym, gdyby ktoś poszedł tropem autora natchnionego, to okazałoby się, że naszą reakcją na to, co czytamy bądź słyszymy, jest uśmiech albo nawet śmiech.

Zatem zło, w którym mamy w świecie do czynienia, obok wszystkich innych sposobów na przewyciężenie go musimy brać też pod uwagę i ten sposób, że skoro czegoś się nie da zmienić, skoro na coś nie ma wpływu, to by to okiełznać powinniśmy nabrać do tego wewnętrznego dystansu. I tak otrzymujemy wizję przedziwną. Mianowicie wizję człowieka cierpiącego, a mimo wszystko uśmiechającego się, czy nawet zabawiającego tych, którzy usiłują go pocieszyć. Bo jeżeli człowiek nabiera pewnego dystansu do swego życia, to nie tyle on potrzebuje pocieszenia, ile ci, którzy do niego przychodzą, a jeszcze tej szkoły życia się nie nauczyli.

Za miesiąc wrócimy do podobnej tematyki.